

nie jest ważne, czy ktoś mądrą miłość nazwie miłością, czy też akceptacją?

Otóż sposób nazywania rzeczy jest bardzo ważny. Im ważniejsza sprawa, tym większa powinna być precyzja naszych słów. A nie ma nic ważniejszego na tej ziemi niż postawa człowieka do człowieka. Drugi człowiek nie czyta w naszych myślach i rozumie słowa, których używamy, według ich brzmienia, a nie według znaczenia, jakie my takim słowom nadajemy. Jeśli mówimy komuś, że go akceptujemy, to on może to rozumieć tylko w jeden sposób, czyli dosłownie: że go akceptujemy. A to znaczy, że nie ma potrzeby, by się zmieniać i nawracać.

7. Miłość, jakiej uczy Jezus, jest chyba tym samym, co akceptacja?

Nie, przeciwnie! Jezus wszystkich ludzi wzywa do nawrócenia i do naśladowania Jego miłości, a nikogo nie wzywa do akceptowania samego siebie czy bliźnich. Jego miłość polega na tym, że ludzi dobrych Jezus wspierał (a nie akceptował), błędnych upominał (a nie akceptował), a przed krzywdzicielami bronił się (a nie akceptował). Biblia w wielu miejscach stwierdza, że Bóg jest Miłością, ale w żadnym miejscu nie stwierdza, że Bóg jest Akceptacją.

Akceptacja jest wymysłem pogan, bo nie mają nic większego do zaproponowania.

Ks. dr Marek Dziewiecki – wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, doktor psychologii, autor książek i artykułów z zakresu wychowania, małżeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień.

ks. Marek Dziewiecki

Duszpasterstwo małżeństw w kryzysie

Wstęp

Na początku historii Bóg wyznaczył człowiekowi tylko jedno powołanie – do małżeństwa i rodziny. Grzech pierworodny rozbił jedność małżonków i naruszył miłość w rodzinie. Powołaniem kapłanów jest szczególna troska o małżeństwa i rodziny, zagrożone skutkami grzechu pierworodnego. Niniejszy tekst ukazuje rolę małżeństwa i rodziny w życiu poszczególnych osób i całych społeczeństw oraz rolę kapłanów w przygotowaniu narzeczonych do małżeństwa, a także w trosce o to, by małżonkowie i rodzice byli wierni

sakramentalnej przysiędze, którą złożyli. To wyjątkowo ważne zadanie duszpasterskie w czasach, w których nawet niektórzy duchowni sugerują, że można żyć w przyjaźni z Bogiem i przyjmować komunie świętą nawet wtedy, gdy ktoś złamał własną przysięgę małżeńską i trwa w swoim błędzie.

Los człowieka zależy od małżeństwa i rodziny

Pierwsze polecenie, jakie Bóg kieruje do kobiety i mężczyzny brzmi: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się” (Rdz 1, 28). W kontekście biblijnym

plodność jest nierozzerwalnie związana z miłością małżeńską. Bóg poleca pierwszym ludziom, by kobieta i mężczyzna tak mocno siebie wzajemnie pokochali, by chcieli być ze sobą na zawsze i by pragnęli dzielić się swoją miłością z dziećmi. Los człowieka zależy od tego, co dzieje się w małżeństwie i rodzinie, czyli między mężem i żoną, a w konsekwencji także między rodzicami a dziećmi. W rodzinach, w których dominuje miłość, wierność i poczucie bezpieczeństwa, ludzie są szczęśliwi i mocni nawet wtedy, gdy mierzą się z poważnymi trudnościami, niedostatkami materialnymi czy z problemami zdrowotnymi. Natomiast w tych rodzinach, w których dominuje egoizm i agresja, w których pojawiają się zdrady małżeńskie czy problem alkoholowy, ludzie dramatycznie cierpią także wtedy, gdy żyją w dobrobycie materialnym i są zdrowi.

Sakramentalna przysięga małżeńska to decydowanie się na najbardziej niezwykłą miłość między kobietą a mężczyzną. Nic przecież nie cieszy bardziej jego i jej niż miłość wierna, czuła i płodna. W rodzinie opartej na Bożej miłości panuje wierność, radość i poczucie bezpieczeństwa, a wszyscy mogą tam uczyć się mądrze myśleć, dojrzałe kochać i solidnie pracować. Szczęśliwa rodzina to powrót człowieka do raju, w którym wszystko – zgodnie z pragnieniem Stwórcy – jest dobre.

Kryzys małżeństwa czy małżonków?

Niemal każdy nastolatek najbardziej marzy właśnie o tym, by spotkać kogoś, kto pokocha go w sposób nieodwołalny i wierny i kogo on pokocha taką właśnie miłością. W tej dziedzinie nie zmieniło się nic od zarania dziejów ludzkości, gdyż największą potrzebą i aspiracją człowieka jest szczęśliwe małżeństwo i trwała rodzina. Niestety wielu młodych ludzi czyni to,

co oddala ich od realizacji ich największego marzenia. Tak postępuje każdy, kto ogląda filmy czy czyta książki, które kpią z czystości, wierności i miłości. Tak postępuje każdy, kto zatruwa swoją psychikę pornografią, a swój organizm alkoholem, nikotyną, narkotykiem czy antykoncepcją. Własne marzenia i ideały zdradzają również ci, którzy ulegają popędom, lenistwu czy egoizmowi. Tacy ludzie zadowalają się karykaturą małżeństwa i rodziny, gdyż szukają łatwych więzi i łatwego szczęścia, które na tej ziemi nie jest możliwe.

Obecnie obserwujemy kilka zjawisk, które stanowią zagrożenie dla małżeństwa i rodziny. Pierwszym zagrożeniem jest feminizm, który postuluje walkę między kobietami a mężczyznami. Zagrożenie drugie to zawieranie małżeństw przez osoby niedojrzałe, które nie dorosły do tego sakramentu. Zagrożenie trzecie to promowanie „wolnych związków”, czyli związków, które nie są oparte na zobowiązaniu do miłości i wierności. Zagrożenie czwarte to promowanie homoseksualizmu w miejsce małżeństwa i rodziny. W kryzysie nie znajduje się małżeństwo, lecz człowiek – konkretny mąż czy konkretna żona.

W ostatnich latach każdego roku rozpada się w Polsce ponad sześćdziesiąt tysięcy małżeństw. Rzadko dzieje się tak na skutek obopólnej winy. Zwykle jedna ze stron ponosi zdecydowanie większą odpowiedzialność, a druga staje się ofiarą i osobą porzuconą. Niepokojącym faktem jest szybko rosnąca liczba orzeczeń nieważności małżeństwa z powodu ewidentnej niedojrzałości jednego czy obydwu małżonków. Fakt ten jest nie tylko porażką tychże małżonków, ale też porażką kapłanów, którzy przygotowywali ich do zawarcia małżeństwa i którzy być może pochopnie orzekli, iż dana para narzeczonych dorosła do tej miłości, do jakiej zobowiązuje sakramentalna przysięga małżeńska.

W tej sytuacji pierwszym zadaniem Kościoła jest stanowcze zapobieganie podobnym dramatom na przyszłość. Profilaktyka w tym względzie oznacza bardziej staranne niż dotąd przygotowanie narzeczonych, a także bardziej niż dotąd wnikliwą weryfikację ich stopnia dojrzałości. Im bardziej narzeczeni są niedojrzali do małżeństwa, tym mniej oni sami zdają sobie z tego sprawę i tym mniejsze stawiają sobie wymagania. Zdarza się nawet i tak, że ktoś świadomie dopuszcza się czegoś, co można nazwać „kradzieżą sakramentu małżeństwa”, czyli przyjmuje od drugiej osoby przysięgę, której sam nie ma zamiaru lub nie potrafi dochować. W związkach osób niedojrzałych dochodzi do dramatycznych krzywd i do przemocy. Przemoc w małżeństwie zaczyna się już wtedy, gdy ktoś z małżonków przestaje okazywać miłość, a nie dopiero wtedy, gdy zdradza czy bije swoich bliskich. Małżonkowie nie przysięgają sobie przecież tego, że nie będą krzywdzić czy poniżać tej drugiej osoby, lecz że w każdej sytuacji będą ją kochać i szanować. Szczytem przemocy w rodzinie jest aborcja. Jeśli bowiem rodzice zabijają niewinne dzieci, to nieuchronnie zaczną też ranić siebie nawzajem.

Warunkiem szczęśliwego małżeństwa i trwałej rodziny nie jest „poprawianie” Bożych propozycji w tym względzie, lecz dojrzałe wychowanie człowieka. To nie małżeństwo i rodzina rozczarowuje. Rozczarowują niedojrzali małżonkowie i rodzice. Żaden małżonek nie jest miłością i dlatego miłości małżeńskiej i rodzicielskiej może uczyć się jedynie od Boga. Jedynie z Jego pomocą można trwać w miłości małżeńskiej i rodzicielskiej aż do śmierci. To właśnie dlatego narzeczeni kończą składanie przysięgi małżeńskiej prośbą: „Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyści święci”.

Przygotowanie do małżeństwa

Aby skuteczniej niż dotąd zapobiegać rozpadowi małżeństw i porzuceniu małżonka, program kursów dla narzeczonych powinien obejmować przynajmniej jedno spotkanie kapłana z rodzicami narzeczonych, połączone z możliwością rozmowy w cztery oczy. Jeśli w trakcie takiej rozmowy rodzice przytaczają konkretne, mocne argumenty, świadczące o niedojrzałości jednego czy obojga narzeczonych, to ksiądz powinien dokonać solidnej weryfikacji w tym względzie, porozmawiać z innymi świadkami i – jeśli zastrzeżenia się potwierdzą - nie dopuścić do zawarcia (i tak) nieważnego sakramentu małżeństwa.

Niezwykle ważnym dla losu danego małżeństwa jest solidny punkt wyjścia. Najważniejsze pytanie przed ślubem powinno brzmieć: czy narzeczony/narzeczona będzie dobrym i mądrym rodzicem dla moich dzieci? Małżeństwa nie zawiera się po to, by kogoś ratować, bo jest w kryzysie, ani dlatego, że w kimś się zakochałem, gdyż małżonkowie ślubują sobie miłość, a nie zauroczenie emocjonalne. Małżeństwo zawiera się po to, by dwoje już dojrzałych i szczęśliwych ludzi razem byli jeszcze szczęśliwsi. Istotnym sprawdzianem dorastania do małżeństwa i rodziny jest czystość kobiety i mężczyzny, która wynika, że osoba jest nieskończenie ważniejsza od seksualnej przyjemności. Chrystus stanowczo chroni nierozzerwalną i czystą miłość małżeńską (por. Mt 19,3-12). Czystość jest gwarancją tego, że małżonkowie nie będą rozdzielać miłości małżeńskiej i rodzicielskiej. Próba rozdzielenia tych dwóch wymiarów miłości sprawia, że obydwa słabną i umierają. Współżycie czyste dokonuje się w rytmie, który respektuje współmałżonka: jego nastroje, stan zdrowia, przeżycia i potrzeby, a także rytm odpowiedzialnego rodzicielstwa. Kochający mąż nigdy nie zaproponuje żonie antykoncepcji

po to, by zaspokoić swoje pożądanie. Wie, że antykoncepcja niszczy zdrowie i prowadzi do traktowania kobiety jak rzeczy, którą się wykorzystuje, a nie jak osobę, którą się kocha.

Warunkiem szczęścia w małżeństwie i rodzinie nie jest posiadanie jakiegoś szczególnego usposobienia czy wyjątkowej osobowości, ale – z pomocą Boga – dorastanie razem do wyjątkowej miłości! Nikt nie rodzi się jako wspaniały małżonek i rodzic. Bóg nikomu nie wyznacza z góry kogoś na małżonka, a jedynie wyjaśnia kryteria doboru małżonka. To ma być ktoś, kto jest zdolny wypełnić przysięgę małżeńską, gdyż dorósł do miłości wiernej, mądrej, czulej i czystej. Takiej miłości trzeba się uczyć nieustannie – w narzeczeństwie, a później przez całą doczesność w małżeństwie. Gwarancją wzrastania w miłości jest wspólna modlitwa w małżeństwie i rodzinie. Małżonkowie, którzy razem się modlą, będą rozmawiać ze sobą językiem miłości, szacunku i nadziei.

Wzajemna miłość rodziców to najlepszy kurs przedmałżeński dla ich dzieci. Małżeństwo zawarte w Kościele katolickim to nie tylko prywatna decyzja dwojga narzeczonych. To sakrament i znak nieodwołalnej miłości Boga do człowieka. Z tego względu drugim – obok domu rodzinnego – miejscem dorastania do miłości małżeńskiej i rodzicielskiej jest parafia. Kto pragnie dobrze przygotować się do małżeństwa i rodziny, powinien troszczyć się o pogłębioną przyjaźń z Bogiem, o udział w niedzielnej Eucharystii, ożyciesakramentalne, o respektowanie Dekalogu i kierowanie się na co dzień zasadami Ewangelii.

Prawo małżonka do obrony przed krzywdzicielem

Zapobieganie dramatom małżeńskim to nie tylko solidniejsza formacja i weryfikacja narzeczonych. To także precyzyjne i szczegółowe wyjaśnianie

– w ramach kursów dla narzeczonych!
– prawa do stanowczej obrony przed krzywdą w małżeństwie. Kościół nigdy nie zaakceptuje rozwodów, gdyż poważnie traktuje człowieka, który składa przysięgę małżeńską, ale akceptuje możliwość separacji, gdyż równie poważnie traktuje cierpienie krzywdzonego małżonka. W przypowieści o synu marnotrawnym Jezus opowiada o dobrym ojcu, który okazuje błędącemu synowi miłość rodzicielską na odległość. Analogicznie w niektórych sytuacjach jedyną formą mądrej miłości jest okazywanie tej miłości na odległość, jeśli jest to jedyny sposób, by nie pozwolić się krzywdzić przez małżonka, który przeżywa kryzys i krzywdzi zamiast kochać. Separacja nie jest zatem odwołaniem miłości, lecz jest okazywaniem miłości w sposób dostosowany do postawy współmałżonka. Niewiedza co do zasad dojrzałej miłości sprawia, że krzywdzony małżonek myli miłość z naiwnością i że wbrew swej woli pomaga współmałżonkowi wchodzić w kolejne fazy kryzysu.

Obowiązkiem kapłana przygotowującego do sakramentu małżeństwa jest wyjaśnianie, że po zawarciu małżeństwa małżonek wcale nie jest własnością tej drugiej osoby i że także w małżeństwie obowiązuje zasada: „To, że kocham ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził”. Im więcej narzeczeni wiedzą o prawie do obrony przed krzywdą do separacji włącznie, tym wcześniej i tym bardziej stanowczo mają szansę interweniować w obliczu pierwszych już przejawów kryzysu współmałżonka. Wiedzą bowiem, że żadna „klamka nie zapadła”, gdyż miłość to bycie dobrowolnym darem, a nie naiwną ofiarą. Z kolei dla małżonka, który wchodzi w kryzys, świadomość, że ta druga strona nie jest naiwna, stanowi najlepszą motywację do tego, by czuwać nad sobą i by przewyciężać swoje słabości. Im więcej narzeczeni wiedzą na temat mądrej miłości oraz na temat prawa

do obrony przed krzywdą w małżeństwie, tym mniej będzie rozpadu małżeństw. Mniej też będzie osób porzuconych i dzieci cierpiących z powodu kryzysu rodziców.

Ważnym zadaniem Kościoła jest wyjaśnianie małżonkom, że w obliczu poważnego kryzysu ich związku, należy szukać rozwiązań mądrych i uczciwych, a nie rozwiązań „łatwych”. Oznacza to, że krzywdzony małżonek ma prawo do obrony, do wezwania policji, rozdzielności majątkowej i separacji – religijnej i cywilnej – włącznie, ale nie ma prawa do łamania własnej przysięgi małżeńskiej i do wchodzenia w nowy, niesakramentalny związek. Gdy dochodzi do rozpadu małżeństwa, wtedy zwykle ten, kto bardziej zawinił, nie ma skrupułów i nie tylko porzuca małżonka oraz dzieci, ale też wchodzi w nowy związek, dopuszczając się cudzołóstwa. Osoba pokrzywdzona i porzucona pragnie zwykle zachować wierność przysiędze małżeńskiej. Obie strony potrzebują pomocy duszpasterskiej, ale strona porzucona powinna mieć w tym względzie pierwszeństwo i ma prawo oczekiwać od duszpasterzy konkretnej pomocy.

Potrzeba duszpasterstwa małżonków porzuconych

Obecnie obserwujemy niepokojący paradoks. Otóż w niektórych parafiach prowadzone jest duszpasterstwo osób żyjących w związkach niesakramentalnych, ale niemal nigdzie nie ma duszpasterstwa skierowanego do osób porzuconych przez swoich małżonków, które pozostają w samotności, gdyż chcą żyć w przyjaźni z Bogiem i w zgodzie z własnym sumieniem. Osoby opuszczone przez małżonków potrzebują specjalistycznej pomocy duszpasterskiej. Potrzebują również pomocy w rozumieniu, że to nie Kościół stoi na przeszkodzie w szukaniu „nowego szczęścia”, lecz że to osoba porzucona zaufała komuś, kto ją później

rozczarował i skrzywdził, albo że zbyt późno czy w błędny sposób zaczęła reagować na pierwsze oznaki kryzysu współmałżonka.

Spora grupa osób porzuconych twierdzi, że chce się związać z nową osobą i zamieszkać razem, ale żyjąc jak brat z siostrą, w tak zwanym białym małżeństwie. Wtedy wyjaśniam, że jest to wystawianie się na pokusę i na próbę nie do udźwignięcia. Jeśli bowiem ta druga strona okaże się mało wrażliwa moralnie czy mało zdolna do panowania nad sobą, to dojdzie do cudzołóstwa i życia w grzechu ciężkim. Jeśli zaś obie strony będą rzeczywiście kierować się sumieniem, to wspólne mieszkanie stanie się dla nich źródłem rosnącego stresu i ciągłego niepokoju o to, czy dana forma bliskości nie jest już bliskością i czułością, do jakiej tylko małżonkowie mają prawo. Nawet wtedy, gdy – w teoretycznym raczej przypadku – uda się żyć w czystości, to i tak ludzie mieszkający razem bez ślubu stają się zgorszeniem dla najbliższego środowiska. Kto bowiem złożył publiczną przysięgę małżeńską, ten zobowiązuje się do tego, by nie czynić niczego, co – choćby tylko zewnętrznie – nie jest z tą przysięgą zgodne.

Optymalną postawą opuszczonego małżonka jest trwanie w czystości, nie łącząc się z nikim nowym na sposób małżeństwa. Oczywiście jest to rozwiązanie trudne, ale jedyne zgodne z zasadami miłości, wierności wobec Boga i szacunku wobec samego siebie. Zadaniem księży i doradców pastoralnych jest ukazywanie oczywistego faktu, że rozwiązania „łatwe” są zawsze zawodne i rozczarowują. Nie wolno pomagać w szukaniu tego typu łatwych, ale niemoralnych dróg wyjścia z bolesnej sytuacji, gdyż na długą metę tego typu „rozwiązania” powodują popadnięcie w jeszcze większe cierpienie. Gdy ktoś z szukających u nas rady, nie chce szukać rozwiązań zgodnych z Ewangelią, to pozostaje nam ufna modlitwa w jego intencji

oraz nadzieja, że któregoś dnia zwróci się jeszcze raz do nas o pomoc, kiedy zrozumie, że nie istnieją lepsze sposoby przezwyciężania trudności niż te, które proponuje nam Chrystus.

Duszpasterstwo małżonków, którzy odeszli

To dobrze, że kapłani w Polsce coraz bardziej dostrzegają potrzebę objęcia opieką duszpasterską małżonków w kryzysie i że świeccy, którzy przeżywają kryzys małżeński, pragną zostać objęci większą opieką duszpasterską niż dotąd. Niepokoi natomiast fakt, że w dyskusjach na ten temat nie czynimy zwykle wystarczająco czytelnego rozróżnienia między tymi małżonkami, którzy porzucili żonę czy męża, związali z kimś innym i złamali swoją przysięgę małżeńską, a tymi, którzy zostali skrzywdzeni, zdradzeni i opuszczeni, a mimo to z nikim innym się nie wiążą, gdyż trwają w przyjaźni z Bogiem oraz zachowują wierność złożonej przez siebie przysiędze małżeńskiej. Obie strony potrzebują pomocy duszpasterskiej, ale strona porzucona powinna mieć w tym względzie pierwszeństwo. Jezus zawsze stanowczo stawał po stronie pokrzywdzonych i bronił ich przed krzywdzicielami. Tak stanowczo, że krzywdziciele postanowili Go zabić.

Obserwujemy obecnie wspomniany już paradoks większej troski niektórych kapłanów o tych, którzy krzywdzą niż o osoby skrzywdzone. Jest to przejaw podporządkowania się niektórych księży „poprawności” politycznej, gdyż w Unii Europejskiej krzywdziciele są zwykle bardziej chronieni niż ich ofiary. Najbardziej ewidentnym potwierdzeniem tego zjawiska jest fakt, że prawodawstwo państw Unii Europejskiej nie dopuszcza kary śmierci dla morderców, ale dopuszcza karę śmierci dla dzieci w fazie rozwoju prenatalnego. Są tacy księża, którzy w swoich parafiach tworzą duszpasterstwo osób żyjących w związkach niesakramentalnych,

ale nie tworzą duszpasterstwa skierowanego do małżonków skrzywdzonych i porzuconych, którzy pozostają w samotności, gdyż żyją w czystości i trwają w wierności małżeńskiej. Jedna z porzuconych kobiet opowiadała mi o tym, że jej mąż pozostawił ją z trójką dzieci i związał się z kochanką, a mimo to jest animatorem w duszpasterstwie osób rozwiedzionych, które zawarły ponowne związki. Ów mężczyzna towarzyszy swojemu duszpasterzowi w różnych wyjazdach rekolekcyjnych i formacyjnych, głosi konferencje w różnych parafiach w Polsce i jest traktowany jako moralny autorytet. Tymczasem dla porzuconej przez niego żony i dla innych osób znajdujących się w podobnej sytuacji, żadna parafia nie oferuje specjalistycznej pomocy duszpasterskiej. To jest poważne zaniedbanie.

Niepokojącym zjawiskiem jest nie tylko zaniedbywanie w trosce duszpasterskiej małżonków skrzywdzonych i opuszczonych przez współmałżonka, ale także jakość duszpasterstwa osób rozwiedzionych i decydujących się na życie w związkach niesakramentalnych. Jezus wyjaśnia nam, że lekarza potrzebują chorzy, a nie ci, którzy się źle mają. Jednak lekarza potrzebują po to, by zdrowieć, a nie po to, by trwać w chorobie. Niepokojącym znakiem byłaby sytuacja, w której ktoś z księży prowadziłby duszpasterstwo ludzi żyjących w związkach niesakramentalnych w taki sposób, że byłoby to raczej tworzenie im „duchowego” komfortu trwania w chorobie, niż stanowcze mobilizowanie ich do zdrowienia, czyli do tego, by powrócili do krzywdzonego małżonka, a w konsekwencji by powrócili także do Boga i do wierności wobec własnej przysięgi małżeńskiej.

Prawda i nawrócenie

To, co proponuje Kościół w obliczu kryzysów małżeńskich, wynika z nauczania Jezusa, który w każdej sytuacji

wskazuje rozwiązania prawdziwe, a nie rozwiązania łatwe. Człowiek może być pogodny i szczęśliwy nawet wtedy, gdy kocha kogoś, przez kogo nie jest kochany, pod warunkiem jednak, że tym kimś nie jest małżonek. Jeśli mąż czy żona zaczyna łamać przysięgę małżeńską, wtedy zadaniem współmałżonka jest mówienie błędzącej osobie prawdy i mobilizowanie jej do nawrócenia i respektowania własnej przysięgi. Jeśli mimo to błędzący brnie w kryzys, wtedy krzywdzony małżonek ma prawo do obrony. Radykalnym zranieniem miłości między małżonkami jest zdrada małżeńska. Jeśli ktoś uległ takiej słabości, ma dwie możliwości: nawrócić się, albo brnąć w złą i krzywdzić coraz większy krąg ludzi. W skrajnych przypadkach Kościół daje prawo do separacji małżeńskiej, według zasady: „To, że kocham ciebie, nie daje ci prawa, byś mnie krzywdził.”

Jeśli małżonek dopuścił się zdrady, to jedyną dojrzałą reakcją na własny błąd jest odejście od kochanki/kochanki i powrót do małżonka z jeszcze większą miłością niż przed kryzysem. Popatrzmy na typowy przykład. Oto mąż zdradza żonę i ma nieślubne dziecko. Nawrócenie polega wtedy na zerwaniu więzi z kochanką i na powrocie do żony oraz dzieci. Taka postawa stwarza szansę na to, że skrzywdzona żona stopniowo odzyska zaufanie do męża i upewni się, że on rzeczywiście teraz kocha ją bardziej niż przed zdradą. Natomiast kobieta, która zgodziła się na współzycie z żonatym mężczyzną, zgodziła się w konsekwencji na to, że może stać się kiedyś matką samotnie wychowującą dziecko.

Pewien mężczyzna opowiadał mi o tym, że kilka lat temu zakończył romans, który doprowadził do zdrady małżeńskiej i poczęcia nieślubnego dziecka. Obecnie jednak ma wyrzuty sumienia i dlatego postanowił pomóc swojej dawnej kochance – zachowując teraz wobec niej całkowity dystans – w wychowywaniu jej i jego syna, który

wchodzi w wiek szkolny. Wyjaśniłem memu rozmówcy, że jest to błąd z kilku powodów. Po pierwsze dlatego, że znowu zacznie ogromnie cierpieć jego żona, a także jego ślubne dzieci. Po drugie, kochanka zacznie walczyć o niego i prowokować go do ponownego romansu. Po trzecie, spotykając się z nieślubnym synem raz w tygodniu, będzie go raczej rozpieszczała niż wychowywała. Po czwarte, dla syna jest lepiej, gdy samotnie wychowuje go matka, niż gdy widzi, że jego rodzice rzadko się ze sobą spotykają i że nie okazują sobie miłości ani czułości. Mężczyzna wsłuchiwał się uważnie w te argumenty i po namyśle powiedział, że mam dużo racji, lecz on mimo wszystko spróbuje pomóc synowi. Po kilku miesiącach zadzwonił i powiedział, że stało się to, co przewidywałem: jego żona i ślubne dzieci zaczęły jeszcze bardziej cierpieć niż w okresie, gdy miał romans. Dawna kochanka zaczęła o niego walczyć i wysyłać do jego żony listy, w których tryumfująco oznajmiała, że to ona wygrała. Z kolei on sam przekonał się o tym, że sobotnie spotkania z synem to rzeczywiście tylko rozpieszczanie dziecka. W tej sytuacji uznał swój błąd i wycofał się z tego podwójnego życia.

Nie ma rozwiązań bezbolesnych

Jeśli dochodzi do zdrady małżeńskiej i gdy z takich związków na świat przychodzą dzieci, to optymalną reakcją na taką sytuację jest radykalne nawrócenie obydwu osób, które dopuściły się zdrady i postępowanie odtąd zgodnie z zasadami Ewangelii. Oznacza to, że każda ze stron powraca do swego małżonka czy poprzedniego stanu życiowego i żyje w czystości. Najbardziej skomplikowana sytuacja ma miejsce wtedy, gdy zdrady dopuszczają się dwie osoby, z których każda zawarła już małżeństwo sakramentalne. Jeśli z takiego związku rodzą się dzieci, to optymalne jest zamieszkanie potomstwa u tego z rodziców, którego

współmałżonek się na to zgadza. Jeśli żaden ze zdradzonych małżonków nie wyraża na to zgody, to taką sytuację należy przeanalizować indywidualnie – z pomocą duszpasterza – gdyż nie istnieją ogólne normy w odniesieniu do sytuacji wyjątkowych i szczególnie trudnych. Tego typu bolesne sytuacje przypominają nam o tym, że współżycie pozamałżeńskie powoduje nie tylko dramatyczne powikłania w życiu osób dorosłych, lecz także w życiu ich dzieci.

W jaki sposób reagować wtedy, gdy jedno z małżonków definitywnie porzuca współmałżonka i dzieci, decydując się na niesakramentalny związek z kimś innym? W tej sytuacji jedynym zgodnym z Ewangelią rozwiązaniem, jest zachowanie wierności własnej przysiędze i solidne wychowywanie dzieci. Jedna z kobiet, która znajduje się od ponad dziesięciu lat w takiej sytuacji, powiedziała mi z poczuciem własnej godności: „Mam kilkoro dzieci i żadnego kochanka”. Niektórzy twierdzą, że wtedy, gdy Kościół stawia tak twarde zasady, przeskadza opuszczonemu małżonkowi w doświadczeniu nowego szczęścia z jakąś inną osobą. W rzeczywistości Kościół w niczym nie przeskadza, lecz chroni skrzywdzonego małżonka przed naiwnością i szukaniem „szczęścia” na skróty. Dojrzały człowiek potrafi ponosić konsekwencje swoich decyzji. Także wtedy, gdy z perspektywy czasu odkrywa, że decyzje te były przedwczesne czy błędne. Obowiązuje tu zasada: jeśli krzywdzi mnie ktoś, komu ślubowałem miłość i kto mnie miłość ślubował, to mam prawo bronić się do separacji włącznie, ale nie mam prawa łamać mojej własnej przysięgi miłości.

Jedna ze studentek opowiedziała mi o tym, że jej mama po ponad dwudziestu latach małżeństwa odeszła od męża-alkoholika, a teraz spotkała szlachetnego i kochającego mężczyznę. Córnica zachęca w tej sytuacji swoją

matkę do związania się z tym mężczyzną ślubem cywilnym, bo wtedy – w jej przekonaniu – matka będzie znów szczęśliwa. Wyjaśniłem owej studentce, że trudno mi wyobrazić sobie pięćdziesięcioletniego „szlachetnego i kochającego mężczyznę”, który nie ma jeszcze żony i dzieci. Łatwiej mi uwierzyć w to, że ów mężczyzna sprawia jedynie dobre wrażenie, niż w to, że naprawdę jest aż tak dojrzały. Jeśli natomiast rzeczywiście jest szlachetny i kocha, to on nie zgodzi się na ślub, gdyż nie doprowadzi do sytuacji, w której pokochana przez niego kobieta łamie własną przysięgę miłości i oddala się od Boga. Odpowiedzialny mężczyzna będzie tę kobietę na różne sposoby wspierał, lecz nie będzie udawał jej męża. Małżeństwo nie jest przecież jedyną formą miłości i wsparcia między mężczyzną a kobietą.

Duszpasterstwo osób żyjących w związkach niesakramentalnych

Jak powinny postąpić osoby, które opuściły małżonka i dzieci, a następnie zdecydowały się na zawarcie niesakramentalnego związku z inną osobą, a teraz uznają swój błąd i pragną być blisko Jezusa i Jego Kościoła? Zadaniem księży jest stanowcze przypomnienie, że w takiej sytuacji optymalnym rozwiązaniem jest powrót obojga tych osób do swoich małżonków. Taki powrót jest moralnie uzasadniony także wtedy, gdy w niesakramentalnym związku są dzieci, lub gdy niesakramentalny partner potrzebuje opieki. Najpierw bowiem człowiek jest odpowiedzialny za swojego małżonka, któremu ślubował miłość aż do śmierci.

Ludzie, którzy pozostają w związkach niesakramentalnych, zachowują prawo do opieki duszpasterskiej ze strony Kościoła. Dobrą jest rzeczą, gdy włączają się w jakiś ruch formacyjny w swojej parafii czy okolicy. Z drugiej strony ludzie żyjący w związkach niesakramentalnych powinni

sobie uświadomić, że w którejś fazie życia w bardzo istotnej kwestii nie posłuchali Jezusa i że przyjmują na siebie konsekwencje tamtego błędu i grzechu. Powinni też uznać, że przyjmowanie komunii świętej w ich obecnej sytuacji byłoby znakiem wewnętrznie sprzecznym, gdyż postępują niezgodnie z wolą Jezusa.

Jeśli osoby żyjące w związku niesakramentalnym dojrzeją duchowo do tego, by nie udawać małżeństwa i nie współżyć seksualnie, to taka decyzja wydaje największe owoce wtedy, gdy jest podejmowana nie ze strachu przed grzechem czy karą, lecz z miłości do Boga i z pragnienia świętości. Jednak nawet wtedy, gdyby on i ona już nie współżyli seksualnie, to nadal nie dochowują wierności przysiędze małżeńskiej, gdyż nie wspierają małżonka, któremu ślubowali miłość aż do śmierci. Z tego powodu nie pretendują do przyjmowania komunii świętej. Rozumieją, że nie mogą szukać Jezusa w jednym sakramencie, skoro odrzucają Jego obecność w innym sakramencie, w tym przypadku w sakramencie małżeństwa. Ci, którzy opuścili swoich małżonków i żyją w prawdzie o sobie, nie pretendują nie tylko do przyjmowania sakramentów w tej fazie życia,

lecz także do bycia w centrum uwagi. Nie aspirują do podejmowania funkcji liturgicznych, nie zgłaszają swojej kandydatury do rad parafialnych. Oni sami przypominają nam, księżom, o tym, że najpierw powinniśmy organizować grupy formacyjne i różne formy wsparcia dla opuszczonych małżonków, którzy pozostają wierni złożonej przysiędze małżeńskiej i płacą za to nieraz bardzo wysoką cenę heroizmu oraz ofiarnej miłości.

Zakończenie

Ksiądz wierny powołaniu to ktoś, kto – na wzór Jezusa – troszczy się o małżeństwa i rodziny, bo dla ludzi świeckich to właśnie miłość małżeńska i rodzicielska jest podstawową drogą do świętości i zbawienia. Kapłan katolicki rezygnuje z założenia własnej rodziny po to, by od rana do wieczora wspierać małżonków i rodziców, ale nie kosztem własnej żony i dzieci. To ktoś, kto pomaga małżonkom i rodzicom, by byli wierni ich powołaniu i kto jest wiernym świadkiem prawdy, że małżeństwo zawarte przed Bogiem jest nierozzerwalne, gdyż jest sakramentem, czyli znakiem wiernej i nieodwołalnej miłości Boga do człowieka.